Laura Bellini



Jeszcze jeden kawałek nocy

Nie chce być przerwą między jego koncertami

Jeszcze jeden kawałek nocy

Nie chce być przerwą między jego koncertami

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384901625

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Warunki gry 11
Rozdział 2 - Poza scenariuszem 23
Rozdział 3 - Kiedy milkną głośniki 36
Rozdział 4 - To, czego nie słychać 49
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 64
Rozdział 6 - Melodia, której nie chciałam kończyć 77
Rozdział 7 - Między jednym dźwiękiem a drugim 90
Rozdział 8 - Miejsce, do którego się wraca 102
Rozdział 9 - Ryzyko zapisane w nutach 115
Rozdział 10 - Jeszcze jeden kawałek nocy 127
Rozdział 11 - Poranek bez wymówek 140
Rozdział 12 - Mapa cudzych planów 152
Rozdział 13 - Cena jednego wieczoru 163
Rozdział 14 - Prawda pomiędzy słowami 176
Rozdział 15 - Decyzje, których nie da się cofnąć 189
Rozdział 16 - Cisza po ostatnim akordzie 202
Rozdział 17 - To, czego nie można zabrać w trasę 213
Rozdział 18 - Rytm, którego trzeba się nauczyć 224
Rozdział 19 - Ostatni koncert 235
Rozdział 20 - Własny rytm 247

INTRO

Pierwszy raz usłyszałam, jak Cyril Nowak gra na kontrabasie, kiedy próbowałam uratować własną przyszłość przed człowiekiem z wiertarką.

Był czwartek, dwadzieścia minut po dwudziestej drugiej, a klub jazzowy Półton przy jednej z bocznych ulic Katowic miał zamknąć się za sześć tygodni. Nie na zawsze. Przynajmniej tak zapewniał właściciel. Stare instalacje wymagały wymiany, ściany osuszenia, a scena przebudowy. Problem polegał na tym, że ekipa remontowa już teraz zachowywała się tak, jakby lokal należał do niej.

— Jeśli jeszcze raz przewiercicie mi kabel sygnałowy, każę wam zapłacić za cały system — powiedziałam, stojąc na drabinie.

Mężczyzna w pomarańczowej kamizelce spojrzał na mnie z dołu.

— Pani tu rządzi?

— W sprawach dźwięku? Tak.

— A w sprawach ściany?

— Ściana nie będzie miała znaczenia, jeśli przez sześć tygodni nie uda nam się zagrać ani jednego koncertu.

Nie wyglądał na przekonanego, ale odłożył wiertarkę.

Miałam trzydzieści trzy lata, własną działalność i coraz mniej cierpliwości do ludzi, którzy uważali, że kobieta za konsoletą jest tam wyłącznie po to, żeby podawać mikrofony. Przez dziewięć lat realizowałam koncerty, festiwale i nagrania. Potrafiłam rozpoznać źle podłączony odsłuch po jednym dźwięku, a nadchodzącą katastrofę po

sposobie, w jaki organizator mówił, że wszystko jest pod kontrolą.

Tego wieczoru katastrofa miała wyjątkowo elegancką oprawę.

Przy stoliku pod ścianą leżała podpisana przeze mnie umowa na realizację ostatniego cyklu koncertów Półtonu. Sześć tygodni pracy, honorarium wystarczające na wymianę wysłużonego sprzętu i jeden poważny warunek: żadnych dodatkowych zobowiązań po zamknięciu klubu.

Za dwa miesiące planowałam rozpocząć własny projekt nagraniowy. Kameralne sesje muzyczne, rejestrowane na żywo, bez wielkich agencji i artystów przekonanych, że ich kalendarz jest ważniejszy od życia wszystkich dookoła. Wynajęłam już niewielkie studio w Ligocie. Podpisałam pierwsze umowy. Po raz pierwszy od dawna miałam robić coś na własnych zasadach.

Wtedy usłyszałam kontrabas.

Najpierw pojedyncze, głębokie dźwięki, które przedostały się przez rozmowy techników i szum wentylacji. Potem krótka fraza, urwana w miejscu, gdzie spodziewałam się rozwiązania. Muzyk zaczął od nowa, tym razem wolniej. Nie próbował imponować szybkością. Zostawiał przestrzeń między nutami, jakby chciał sprawdzić, czy ktoś odważy się ją wypełnić.

Zeszłam z drabiny.

Na scenie stał wysoki mężczyzna w ciemnej koszuli z podwiniętymi rękawami. Miał krótkie, nieco potargane włosy i ten rodzaj skupienia, który sprawiał, że wyglądał, jakby cały świat kończył się na czterech strunach. Kontrabas opierał się o jego ciało z naturalnością właściwą przedmiotom używanym przez wiele lat.

Nie zauważył mnie od razu.

Albo tylko udawał.

— Masz przesterowany drugi kanał — powiedziałam.

Przestał grać.

— Dobry wieczór również tobie.

— Dobry wieczór. Masz przesterowany drugi kanał.

Spojrzał w stronę konsolety.

— Słyszę.

— W takim razie dlaczego grasz dalej?

— Bo chciałem wiedzieć, czy usłyszysz.

Nie lubiłam takich odpowiedzi. Szczególnie wypowiadanych przez mężczyzn, którzy najwyraźniej wiedzieli, jak wykorzystać ciszę.

— Jeśli to przesłuchanie, mogłeś mnie uprzedzić.

Uśmiechnął się lekko.

— Cyril Nowak.

Nazwisko znałam. Właściciel klubu wymieniał je kilkakrotnie, przedstawiając program pożegnalnego cyklu. Trzydzieści osiem lat, uznany kontrabasista, występy w Polsce i za granicą. Człowiek, którego kalendarz podobno układał ktoś inny.

— Tamara Kruk.

— Wiem.

— To daje ci przewagę.

— Niewielką. Ty już wiesz, że mój drugi kanał brzmi fatalnie.

Miał głos niższy, niż się spodziewałam. Spokojny, trochę zachrypnięty, bez śladu scenicznej maniery. Patrzył na mnie

uważnie, ale nie w sposób, który domagał się natychmiastowej odpowiedzi. To było irytujące. Zwłaszcza że miałam ochotę odpowiedzieć.

Podeszłam do konsolety i poprawiłam ustawienia. Zagrał ponownie. Tym razem dźwięk rozszedł się po niemal pustym klubie miękko, głęboko, bez niepotrzebnej ostrości.

— Lepiej? — zapytałam.

— Dużo.

Nie przestawał grać. Przez chwilę słuchałam, stojąc z ręką na suwaku. Nie znałam melodii, ale miała w sobie coś niepokojąco znajomego. Przypominała późny powrót do domu, kiedy człowiek nie jest jeszcze gotowy przekręcić klucza w zamku.

Potem Cyril podniósł wzrok.

— Zostań na chwilę.

Nie zabrzmiało to jak polecenie. Bardziej jak propozycja, której nie zdążył przemyśleć.

— Jestem w pracy.

— Ja też.

— W takim razie mamy ze sobą coś wspólnego.

— Mam nadzieję, że więcej niż to.

Nie odpowiedziałam.

Zamiast tego zerknęłam na zegarek. Dziesięć minut wcześniej powinnam była wyjść. Rano miałam spotkanie dotyczące mojego studia, a w telefonie czekała wiadomość od właścicielki lokalu z prośbą o ostateczne potwierdzenie terminu pierwszych nagrań.

Cyril odłożył smyczek i sprawdził godzinę na ekranie telefonu. Zanim go wygasił, zobaczyłam powiadomienie o

połączeniu od kogoś zapisanego jako Marek — trasa. Nie zwrócił na nie uwagi, lecz ekran rozświetlił się po chwili ponownie.

— Nie odbierasz? — zapytałam.

— Nie dzisiaj.

— Brzmi jak luksus.

— Raczej jak zaległość, która jutro będzie większa.

Przyjrzałam mu się uważniej. Pod oczami miał ślady zmęczenia, których nie zauważyłabym na scenie podczas koncertu. Na stojącym obok futerale leżała pognieciona kartka z datami występów. Kilka miast, ciasno zapisane godziny wyjazdów. Miejsca, w których ktoś miał na niego czekać, zanim zdąży odpocząć po poprzednim koncercie.

Znałam ten świat wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, jak łatwo potrafił połknąć wszystko poza muzyką.

— Wygląda na to, że jesteś zajętym człowiekiem.

— Zbyt zajętym, żeby dobrze to o mnie świadczyło.

Tym razem nie było uśmiechu.

W drzwiach pojawił się Roman, właściciel Półtonu, z teczką pod pachą.

— Doskonale, jesteście oboje! — zawołał. — Tamara, jutro omówimy zmiany w programie. Cyril ma pomysł na finałowy wieczór.

Zesztywniałam.

— Jakie zmiany?

Roman spojrzał na muzyka.

— Jeszcze nie wszystko ustalone.

— W takim razie proszę niczego nie obiecywać wykonawcom, zanim sprawdzę możliwości techniczne.

— Właśnie dlatego potrzebujemy was razem — odpowiedział Roman, wycofując się do zaplecza.

Cyril obserwował mnie przez chwilę.

— Nie lubisz niespodzianek.

— Lubię. Kiedy nie kosztują mnie trzech dodatkowych dni pracy.

— A jeśli warto?

— To zależy, kto płaci cenę.

Oparł dłoń na szyjce kontrabasu. Przez moment miałam wrażenie, że zamierza powiedzieć coś ważnego, ale tylko skinął głową.

— Uczciwe podejście.

Zgasiłam ostatni odsłuch. Klub pogrążył się w półmroku, a zza baru dobiegł odgłos odkładanych kieliszków. Cyril podniósł futerał z podłogi, robiąc mi miejsce w wąskim przejściu. Nie próbował mnie zatrzymać ani zamienić naszej rozmowy w jeszcze jeden flirtujący żart.

A jednak przy drzwiach obejrzałam się.

Stał przy scenie, z twarzą częściowo ukrytą w ciepłym świetle lampy. Wyglądał inaczej niż przed chwilą. Mniej jak muzyk, którego nazwisko umieszczano na plakatach, bardziej jak człowiek stojący przed wyborem, którego nikomu nie potrafił jeszcze wyjaśnić.

— Tamara? — odezwał się.

— Tak?

— Ten kawałek nie ma jeszcze tytułu.

— To chyba twój problem.

— Może. Ale chciałbym, żebyś jutro usłyszała go do końca.

Przesunęłam palcami po chłodnej klamce. Miałam gotowy plan, podpisane umowy i życie, które z wielkim trudem nauczyłam się układać wokół własnych potrzeb.

A mimo to nie chciałam wychodzić.

— Zobaczymy, Cyril.

Uśmiechnął się, jakby taka odpowiedź w zupełności mu wystarczała.

Na zewnątrz padał drobny listopadowy deszcz. Telefon zawibrował mi w kieszeni. Wiadomość od właścicielki studia wymagała potwierdzenia terminu do rana. Powinnam była odpisać natychmiast, lecz stałam pod klubowym szyldem i słuchałam, jak zza zamkniętych drzwi ponownie odzywa się kontrabas.

Melodia urwała się dokładnie w tym samym miejscu.

Nie wiedziałam jeszcze, co Cyril zamierzał z nią zrobić.

Bardziej niepokoiło mnie jednak inne pytanie.

Jeśli jutro naprawdę zostanę, żeby usłyszeć zakończenie, czy będę umiała odejść, zanim zacznie grać następny utwór?

Rozdział 1 - Warunki gry

W piątek o dziewiątej rano miałam wrażenie, że ktoś właśnie próbuje sprzedać mi własny pomysł w opakowaniu, którego nie zamawiałam.

Na stole w biurze Romana leżały trzy wersje programu pożegnalnych koncertów Półtonu. Pierwsza była tą, którą zatwierdziliśmy dwa tygodnie wcześniej. Druga zawierała kilka rozsądnych poprawek. Trzecia wyglądała tak, jakby ktoś postanowił zamienić kameralny klub jazzowy w salę koncertową, nie sprawdzając przy tym, czy ściany wytrzymają większą liczbę muzyków.

Obok ostatniej wersji widniało nazwisko Cyrila Nowaka.

— Wyjaśnij mi, dlaczego ośmioosobowy skład miałby zagrać na scenie, która z trudem mieści kwintet — powiedziałam, przesuwając kartkę w stronę Romana.

Właściciel klubu poprawił okulary.

— To miałby być finał. Coś wyjątkowego.

— Wyjątkowe będzie również to, jak perkusista spróbuje wyjść zza fortepianu.

Roman westchnął. Znałam go od siedmiu lat i wiedziałam, że kiedy zaczynał układać dokumenty w idealnie równy stos, szykował się do przedstawienia propozycji, której nie chciałam usłyszeć.

— Cyril twierdzi, że da się to zrobić.

— Cyril gra na kontrabasie. Ja odpowiadam za to, żeby publiczność słyszała coś więcej niż sprzężenia.

— Mogę się do tego odnieść? — odezwał się głos za moimi plecami.

Odwróciłam się.

Stał w drzwiach z papierowym kubkiem kawy i futerałem przewieszonym przez ramię. Miał na sobie ciemny płaszcz, pod którym widać było szary sweter. W dziennym świetle wyglądał inaczej niż poprzedniego wieczoru. Mniej tajemniczo, bardziej zwyczajnie. Tylko spojrzenie pozostało takie samo: spokojne, uważne, z odrobiną czegoś, co mogłam nazwać rozbawieniem.

— Proszę bardzo — odpowiedziałam. — Właśnie doszliśmy do momentu, w którym tłumaczysz, jak zamierzasz zmieścić osiem osób na czternastu metrach kwadratowych.

Cyril odstawił kubek.

— Nie zamierzam.

Spojrzałam na niego.

— Słucham?

— Nie chcę ośmiu osób na scenie jednocześnie. Chcę trzech składów, które będą się zmieniały. Ostatni utwór zagramy wszyscy, ale niekoniecznie stojąc obok siebie.

Roman rozłożył ręce.

— Widzisz? Dlatego mówiłem, żebyście porozmawiali.

— A ja dlatego prosiłam o opis techniczny, a nie listę nazwisk — odparłam.

Cyril usiadł naprzeciwko mnie.

— Słuszna uwaga.

Nie spodziewałam się tak łatwego ustępstwa. Przygotowałam już argumenty, obliczenia i kilka bardzo uprzejmych sposobów powiedzenia mu, że znani muzycy

nie są zwolnieni z praw fizyki. Tymczasem przyjął moją uwagę bez próby obrony własnej dumy.

— Zatem zaczniemy od początku — powiedziałam. — Ile osób naprawdę potrzebujesz do finału?

— Potrzebuję możliwości zaproszenia muzyków, którzy tworzyli historię tego miejsca. Nie chcę robić z tego przeglądu nazwisk. Chcę, żeby każdy zagrał coś, co rzeczywiście wiąże go z Półtonem.

— To nadal nie jest odpowiedź na moje pytanie.

— Siedmiu gości poza mną, ale w różnych konfiguracjach.

Otworzyłam notes.

— Instrumenty?

Przez następne piętnaście minut rozmawialiśmy o mikrofonach, monitorach, ustawieniu fortepianu i możliwościach niewielkiej sceny. Cyril znał potrzeby zaproszonych muzyków lepiej, niż się spodziewałam. Nie odpowiadał ogólnikami. Wiedział, który saksofonista nie znosi odsłuchu pod nogami i dlaczego pewna pianistka potrzebuje więcej przestrzeni od lewej strony instrumentu.

To było atrakcyjne w sposób, którego nie miałam zamiaru komentować.

Lubiłam ludzi dobrych w swojej pracy. Jeszcze bardziej lubiłam tych, którzy nie musieli o tym nieustannie opowiadać.

Problem pojawił się, kiedy doszliśmy do harmonogramu.

— Próba generalna w czwartek, finał w sobotę — powiedział Cyril.

— Próba w piątek — poprawiłam. — Czwartek mam zajęty.

— Piątek jest za późno. Muzycy przyjeżdżają z różnych miast. Potrzebujemy czasu na poprawki.

— Właśnie dlatego zaplanowałam dwie krótsze próby w środę i piątek.

— Nie wszyscy mogą być w środę.

— A ja nie mogę być w czwartek.

Cyril odłożył długopis.

— To ważne zobowiązanie?

— Tak.

— Możemy wiedzieć jakie?

— Nie widzę powodu.

Zapadła cisza.

Roman spojrzał najpierw na mnie, potem na Cyrila, jakby zastanawiał się, które z nas powinien ratować.

— Tamara prowadzi kilka projektów — wyjaśnił.

— Wiem — odpowiedział muzyk. — Pytam, czy istnieje możliwość zmiany terminu, a nie domagam się sprawozdania z jej życia.

To rozróżnienie zabrzmiało rozsądnie. Nie zmieniało jednak faktu, że czwartek miałam zarezerwowany na pierwszą sesję próbną we własnym studiu. Miała przyjechać wokalistka z Krakowa, którą od miesięcy próbowałam namówić do współpracy. Przesunięcie spotkania oznaczałoby ryzyko utraty zlecenia.

— Nie istnieje — powiedziałam.

Cyril przez chwilę obracał długopis między palcami.

— W takim razie poszukajmy innego rozwiązania.

— Sugerowałam to dziesięć minut temu.

— Wiem. Teraz próbuję nadrobić stracony czas.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

Roman wykorzystał moment.

— To ja zostawię was z programem. Muszę porozmawiać z ekipą remontową.

Wyszedł, zanim zdążyłam zaprotestować.

Zostaliśmy sami w niewielkim pomieszczeniu pachnącym kawą, starym papierem i drewnem. Przez uchylone drzwi dobiegały odgłosy przygotowań do wieczornego koncertu. Ktoś przesuwał krzesła, ktoś inny sprawdzał oświetlenie. Znałam ten dźwiękowy chaos równie dobrze jak własną kuchnię.

— Wczoraj mówiłaś, że niespodzianki bywają kosztowne — odezwał się Cyril.

— Nadal tak uważam.

— Chciałbym, żeby finał nie był kolejnym koncertem, który ludzie nagrają telefonami i zapomną następnego dnia.

— Ja też.

— To dlaczego mam wrażenie, że od początku ze mną walczysz?

Zamknęłam notes.

— Bo przyszedłeś z pomysłem, który wymaga dodatkowych godzin pracy kilku osób, ale nikt nie zapytał tych osób, czy mogą je poświęcić.

Nie spuścił wzroku.

— Masz rację.

Tym razem odpowiedział tak szybko, że przestałam traktować ją jak uprzejme ustępstwo.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Przywykłem do tego, że ktoś organizuje techniczną stronę koncertów. To nie znaczy, że powinienem zakładać, że zawsze znajdzie na to czas.

Spojrzałam na jego dłonie. Miał długie palce i niewielkie zgrubienia na opuszkach, charakterystyczne dla muzyków grających na instrumentach strunowych. Trzymał je teraz spokojnie na stole, bez nerwowego wystukiwania rytmu.

— Co zatem proponujesz? — zapytałam.

— Dzisiaj przygotuję szczegółowy scenariusz. Ty sprawdzisz, co jest możliwe. Potem ustalimy, z czego rezygnujemy.

— I zrobisz to bez dokładania mi niespodziewanych prób?

— Spróbuję.

— Cyril.

— Dobrze. Zrobię.

Uśmiechnął się, a mnie nie spodobało się, jak łatwo ten uśmiech zmieniał atmosferę między nami.

Telefon leżący obok jego kubka zaczął wibrować. Na ekranie zobaczyłam to samo imię, które mignęło mi poprzedniego wieczoru. Marek.

Cyril odwrócił aparat ekranem do dołu.

— Nie musisz przeze mnie ignorować telefonu — powiedziałam.

— Nie ignoruję go przez ciebie.

— To brzmi jak sprawa zawodowa.

— Jest zawodowa.

Nie rozwinął odpowiedzi. Zamiast tego przesunął w moją stronę kartkę z propozycją programu.

— Możemy wrócić do naszych sześciu tygodni?

W naszych zabrzmiało zaskakująco naturalnie.

Przez kolejną godzinę ustaliliśmy roboczą kolejność występów. Cyril rezygnował z części pomysłów bez obrażania się, ale przy innych potrafił być uparty. Szczególnie zależało mu na utworze, który miał zakończyć ostatni koncert. Nie chciał jeszcze podać tytułu ani ostatecznego składu.

— Jeśli nie znam instrumentarium, nie przygotuję planu — przypomniałam.

— Będziesz znała. Potrzebuję tylko kilku dni.

— Nie podpisuję umów z tajemnicą zamiast specyfikacji.

— A jeśli obiecam, że nie będzie niespodzianek technicznych?

— Wczoraj obiecałeś mi dokończoną melodię. Nadal nie wiem, jak się kończy.

Spojrzał na mnie z widocznym zaskoczeniem.

— Pamiętasz?

— Mam dobrą pamięć do niedokończonych spraw.

— Nie sądziłem, że słuchałaś aż tak uważnie.

— To moja praca.

— Oczywiście.

Powiedział to bez kpiny, ale przez sekundę miałam ochotę wyjaśnić, że nie każdy szczegół naszego spotkania

wynikał z zawodowego obowiązku. Na szczęście rozsądek zwyciężył.

O jedenastej trzydzieści musiałam wyjść na spotkanie z dostawcą sprzętu do studia. Zebrałam dokumenty, sprawdziłam harmonogram i wysłałam Romanowi wiadomość z ustaleniami. Cyril pomógł mi uporządkować kartki, które rozsypały się po stole.

— Wyglądasz, jakbyś planowała cały miesiąc w odstępach piętnastominutowych — zauważył.

— Nie cały. Niedziele zostawiam przypadkowi.

— Odważnie.

— Staram się żyć niebezpiecznie.

Przytrzymał drzwi, kiedy wychodziłam z biura.

— Wiesz, że czasem trzeba zostawić miejsce na coś nieprzewidzianego?

— Wiem też, że ludzie mówiący takie rzeczy najczęściej oczekują, że ktoś inny uporządkuje konsekwencje.

Zatrzymał się.

— Mówisz z doświadczenia.

Nie było to pytanie.

Przez moment zobaczyłam przed sobą inne mieszkanie, inne miasto i mężczyznę, który niegdyś potrafił powiedzieć: "Przyjedź, przecież możesz pracować wszędzie". Jakby moja praca była czymś, co mieściło się w laptopie i mogło podróżować za jego ambicjami.

— Z wystarczającego — odpowiedziałam.

Cyril nie próbował dowiedzieć się więcej.

— Nie chciałem zabrzmieć jak ktoś, kto lekceważy twoje plany.

— W takim razie dobrze, że to wyjaśniłeś.

Na dole zatrzymałam się przy barze. Za ladą Lena, menedżerka klubu, nalewała wodę do szklanek. Była jedną z nielicznych osób, które rozumiały, że moje milczenie podczas pracy nie oznaczało złego humoru.

— Tamara, masz minutę? — zapytała.

— Jeśli to rzeczywiście minuta.

Lena podała mi kopertę z umową dotyczącą dodatkowej realizacji koncertu w następnym tygodniu. Sprawdziłam datę i od razu pokręciłam głową.

— Nie mogę. Mam wtedy nagrania.

— Roman liczył, że się zgodzisz.

— Roman zna mój kalendarz.

Cyril, który zatrzymał się kilka kroków dalej, nie wtrącił się. Kiedy Lena westchnęła, oddałam jej kopertę.

— Mogę polecić kogoś dobrego. Ale sama tego nie wezmę.

— Jasne. Zapytam Romana, czy zgodzi się na zastępstwo.

Dopiero kiedy wyszliśmy przed klub, Cyril odezwał się ponownie.

— Trudno ci odmawiać?

— Nie. Trudno mi było się nauczyć.

— A teraz?

— Teraz staram się nie zapominać.

Przez chwilę patrzyliśmy na mokry chodnik. Listopadowe Katowice miały w sobie szczególny rodzaj szarości, który

łagodniał dopiero wieczorem, kiedy rozświetlały się witryny kawiarni i okna mieszkań.

Cyril wyjął telefon.

— Mogę wysłać ci dzisiaj scenariusz?

— Oczywiście.

— Podasz numer?

— Roman go ma.

— Wolałbym dostać go od ciebie.

Popatrzyłam na niego. Nie uśmiechał się tym razem. Czekał, jakby odpowiedź rzeczywiście mogła być odmowna.

Podałam numer.

Zapisał go i wysłał mi krótką wiadomość. Na ekranie pojawiło się jego imię oraz zdanie: "Bez niespodzianek. Przynajmniej technicznych".

— Bardzo profesjonalnie — skomentowałam.

— Staram się dopasować do standardów.

Powinnam była wtedy pójść w stronę parkingu. Zamiast tego zapytałam:

— Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym finale?

Cyril spojrzał w stronę wejścia do Półtonu.

— Bo kiedy miałem dwadzieścia lat, Roman pozwolił mi tu zagrać, chociaż nie umiałem jeszcze słuchać innych muzyków. W połowie koncertu kompletnie się pogubiłem. Mógł mnie więcej nie zaprosić.

— A jednak zaprosił.

— Powiedział, że talent jest mniej ważny niż gotowość do uczenia się. Wtedy uznałem go za starego zrzędę.

— A dzisiaj?

— Dzisiaj wiem, że miał rację.

W jego głosie nie było sentymentalnej pozy. Mówił o czymś, co naprawdę go ukształtowało. Nagle finałowy koncert przestał być dla mnie tylko kolejnym terminem w kalendarzu.

— W takim razie zróbmy go dobrze — powiedziałam.

Uśmiechnął się.

— To właśnie próbuję od rana zaproponować.

— Z tą różnicą, że ja zamierzam jeszcze spać w ciągu najbliższych sześciu tygodni.

— Rozsądny plan.

Ruszyłam w stronę samochodu, ale po kilku krokach usłyszałam jego głos.

— Tamara?

Odwróciłam się.

— Wczoraj powiedziałaś, że zobaczymy.

— W jakiej sprawie?

— Czy posłuchasz utworu do końca.

Wiedziałam doskonale, o czym mówił. Udawanie niepamięci byłoby dziecinne.

— Najpierw wyślij scenariusz.

— A potem?

— Potem zobaczymy, czy potrafisz dotrzymywać obietnic.

W samochodzie przez chwilę nie uruchamiałam silnika. Otworzyłam kalendarz i sprawdziłam terminy związane ze studiem. Wszystko było na swoim miejscu. Żadnego dodatkowego koncertu, żadnych przesunięć, żadnych

zobowiązań wobec człowieka, którego poznałam zaledwie poprzedniego wieczoru.

Mimo to jeszcze przed wyjazdem przeczytałam ponownie jego wiadomość.

Nie dlatego, że była szczególnie zabawna.

Dlatego, że pierwszy raz od dawna ktoś zapytał mnie o numer telefonu w sposób, który nie sugerował, że od tej chwili ma prawo do mojego czasu.

Wieczorem, kiedy wróciłam do mieszkania, czekał na mnie e-mail od Cyrila.

Załącznik miał osiem stron. Szczegółowy opis instrumentów, kolejności występów, zmian na scenie i przewidywanego czasu prób. Wszystko uporządkowane z precyzją, której nie spodziewałam się po człowieku grającym tak swobodnie.

Na końcu dokumentu znalazłam dopisek:

"Finałowy utwór pozostaje otwarty. Nie dlatego, że chcę utrudniać ci pracę. Dlatego, że jeszcze nie wiem, jak powinien się skończyć".

Przeczytałam go dwa razy.

Potem otworzyłam harmonogram własnego studia, zamknęłam go i spojrzałam na pusty piątkowy wieczór w następnym tygodniu.

Nie zamierzałam niczego zmieniać.

Ale po raz pierwszy od bardzo dawna miałam ochotę, żeby ktoś zaproponował mi coś, czego wcześniej nie zaplanowałam.

Rozdział 2 - Poza scenariuszem

W poniedziałek rano znalazłam w skrzynce wiadomość, która skutecznie przypomniała mi, dlaczego nie ufałam łatwym rozwiązaniom.

Roman przesłał zaktualizowany harmonogram Półtonu. Wprowadził do niego wszystkie poprawki uzgodnione z Cyrilem, ale w ostatniej kolumnie pojawiły się trzy dodatkowe wieczory oznaczone moim nazwiskiem.

Nie były konsultowane.

Nie były opłacone.

I, co najbardziej mnie zirytowało, kolidowały z pierwszym etapem prac w moim studiu.

Zadzwoniłam natychmiast.

— Roman, czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego jestem wpisana do obsługi prób, o których nie rozmawialiśmy?

— Dzień dobry, Tamara.

— Dzień dobry. Dlaczego?

Usłyszałam szelest papierów.

— Myślałem, że skoro pracujecie z Cyrilem nad finałem, to naturalne...

— Naturalne jest zapytanie mnie o dostępność.

— Masz rację. Przepraszam. Po prostu robi się napięta sytuacja.

Oparłam się o blat kuchenny. Za oknem samochody przesuwały się powoli po mokrej ulicy, a ekspres do kawy wydawał dźwięki sugerujące własne niezadowolenie z początku tygodnia.

— Co się dzieje?

— Remont rusza wcześniej w części zaplecza. Musimy przyspieszyć demontaż starej instalacji. Jeśli nie skończymy koncertów w terminie, stracimy ekipę.

— To nie jest powód, żeby dopisywać mi pracę.

— Wiem.

— Potrzebuję pełnej listy zmian do południa. Bez zgadywania.

— Wyślę.

Rozłączyłam się i przez chwilę stałam nieruchomo.

Jeszcze kilka lat wcześniej prawdopodobnie przyjęłabym dodatkowe godziny, przekładając własne plany na później. Zrobiłabym to z poczucia obowiązku, a potem chodziłabym zmęczona i zła na wszystkich poza sobą.

Teraz miałam już dość takiej wersji odpowiedzialności.

Wiadomość od Cyrila przyszła, kiedy kończyłam śniadanie.

"Roman powiedział mi o zamieszaniu. Nie wiedziałem o dodatkowych próbach. Chciałbym ustalić z tobą plan, który nie będzie wymagał cudów".

Odpisałam:

"To dobry początek. Cuda nie są w zakresie mojej działalności".

Odpowiedź pojawiła się niemal natychmiast.

"Rozumiem. A kawa? Kawa jest?"

Uśmiechnęłam się do telefonu, choć jeszcze przed chwilą miałam ochotę wyrzucić go przez okno.

"Zależy, czy chodzi o spotkanie zawodowe".

"Na początek tak. Potem możesz zdecydować".

Przeczytałam ostatnie zdanie dwa razy.

Nie było w nim wielkiej deklaracji ani szczególnej śmiałości. Właśnie dlatego wydało mi się bardziej osobiste niż wszystkie nachalne zaproszenia, które słyszałam w klubach przez ostatnie lata.

"Po siedemnastej. Godzina. Wybierz miejsce niedaleko Półtonu".

"Wyślę adres. I obiecuję nie przynosić ośmiu muzyków".

Tym razem roześmiałam się naprawdę.

O siedemnastej dziesięć weszłam do niewielkiej kawiarni przy Mariackiej. Cyril siedział przy stoliku obok okna, z notesem otwartym na kolanach. Kiedy mnie zobaczył, zamknął go i wstał.

Nie miał na sobie niczego szczególnego. Ciemne spodnie, jasny sweter, płaszcz przewieszony przez oparcie krzesła. A jednak od razu zauważyłam, że wygląda bardziej swobodnie niż w klubie. Jakby miejsce pozbawione instrumentów i oczekującej publiczności pozwalało mu być mniej ostrożnym.

— Spóźniłam się dziesięć minut — powiedziałam.

— Zauważyłem.

— Miałeś okazję uciec.

— Zamówiłem ci wodę. Uznałem, że kawa wymaga konsultacji.

Na stoliku rzeczywiście stała szklanka wody. Ten drobiazg rozbroił mnie bardziej, niż powinien.

Usiadłam naprzeciwko.

— Co z harmonogramem?

Cyril otworzył notes.

— Rozmawiałem z muzykami. Możemy zrezygnować z dwóch dodatkowych prób, jeśli wcześniej przygotujemy nagrania referencyjne. Trzecią spróbuję przeprowadzić bez pełnego nagłośnienia.

— Nie obiecywałeś im już tych terminów?

— Nie. Roman wpisał je, zanim dostał moje potwierdzenie.

— Powinien był zapytać nas oboje.

— Zgadzam się.

Wyjął kartkę i przesunął ją w moją stronę. Zawierała nazwiska, dostępność muzyków i szczegółowe propozycje. Przy każdej zmianie widniało krótkie uzasadnienie. Nie musiałam domyślać się, co autor miał na myśli.

— Przygotowałeś to dzisiaj? — zapytałam.

— Większość. Zacząłem w pociągu.

— Skąd wracałeś?

— Z Wrocławia. Grałem wczoraj wieczorem.

— I dzisiaj już jesteś w Katowicach?

— Mam tu kilka zobowiązań.

Powiedział to tak, jakby podróżowanie między miastami było równie zwyczajne jak codzienny spacer do sklepu. Przypomniałam sobie kartkę z terminami leżącą na jego futerale. Zastanawiałam się, kiedy ostatnio spędził tydzień w jednym miejscu.

Nie zapytałam.

Zajęliśmy się dokumentem. Po dwudziestu minutach mieliśmy wstępne porozumienie: wszystkie próby wymagające pełnej realizacji technicznej miały odbywać się w terminach, które wcześniej zaakceptuję. Cyril przejmował